

## OSOBA I KOMUNIKACJA

*Istnieć jako osoba oznacza pozostawać w życzliwej komunikacji z innymi osobami. Ponieważ osoba spełnia się przez poznanie i uznanie prawdy, w komunikacji tej wartość prawdy jest wartością naczelną. Komunikacja, w której wartość ta nie jest obecna, jest w istocie wzajemną manipulacją, która nie prowadzi do powstania żadnej autentycznej wspólnoty.*

W przedstawieniu *Antygony* Sofoklesa w Teatrze imienia Juliusza Osterwy w Lublinie z roku 1995 jest scena, w której żona Kreona, Eurydyka, zdejmuje ze swojej twarzy kolejne maski. Pod każdą maską ukazuje się następna, tak że widz może nabrać przekonania, iż nigdy nie ujrzy prawdziwej twarzy bohaterki. To, kim ona jest w rzeczywistości, pozostaje zawsze ukryte pod jakąś maską. Wydaje się, że w scenie tej reżyser chce powiedzieć widzowi: Prawda o osobie jest zawsze ukryta, a jej istota nigdy nie ujawnia się w tym, co widzimy na zewnątrz<sup>1</sup>.

Umieszczenie refleksji o osobie w kontekście przedstawienia teatralnego pozwala nam na lepsze uchwycenie jej dwóch istotnych rysów: Być osobą to – po pierwsze – pozostawać w relacji do samego siebie (co dobrze wyraża obraz kolejno zdejmowanych masek), a po drugie – znajdować się w relacji do innych osób (czyli pozostawać w komunikacji z innymi).

Jak wiadomo, pierwotnym miejscem, w którym używano greckiego pojęcia „prosopon”, stojącego u podstaw naszego pojęcia osoby, był właśnie teatr. Prosopon to maska, pod którą starożytny aktor ukrywał swoją twarz. Aktor nie jest tożsamy z postacią, którą reprezentuje w dramacie. Ten sens pojęcia osoby zachowaliśmy do dzisiaj – na początku tekstu autor umieszcza zazwyczaj spis występujących w nim postaci, który nosi nazwę „osoby dramatu”.

Do tego użycia pojęcia „osoba” nawiązali starożytni teologowie chrześcijańscy, którzy stanęli wobec problemu pogodzenia starotestamentowego monoteizmu z tym, o czym czytali w Nowym Testamencie. Jezus mówi w nim o swoim Ojcu, siebie samego nazywa Synem Bożym, a także mówi o Duchu Świętym, który ma zostać zesłany na uczniów. Jak pogodzić te słowa – pytali

<sup>1</sup> Na taki sposób pojmowania tajemnicy osoby, właśnie z odwołaniem do wspomnianej sceny z *Antygony* w inscenizacji L. Mądzika i w reżyserii A. Chodakowskiej, zwraca uwagę W. Chudy. Zob. W. Chudy, *Oblicza personalizmu i ich konsekwencje*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1998, z. 3, s. 63.

Ojcowie Kościoła – z biblijną wiarą w jedyne Boga? Nie będziemy tu wchodzić w subtelności teologicznych debat na temat Trójcy Świętej<sup>2</sup>. Chcemy podkreślić tylko to, że wypracowując pojęcie osoby, starożytni teologowie nawiązali do idei nietożsamości, którą sugerowało użycie słowa „prosopon”. Formuła wiary, która została ostatecznie przyjęta jako poprawna, stwierdza, że istnieje jeden Bóg w trzech osobach. Każda z trzech Osób Boskich jest w taki sam sposób Bogiem, gdyż każda z nich posiada jedyną Bożą istotę; przekazują ją One sobie w wiecznym procesie wzajemnego obdarowywania się, w którym różnią się między sobą jedynie kierunkiem relacji (na przykład Syn pochodzi od Ojca, ale Ojciec nie pochodzi od Syna, lecz Go rodzi).

Dopiero z czasem pojęcie osoby odniesione zostało również do człowieka. I w tym wypadku istnienie osoby polega na nietożsamości z własną naturą i na pozostawaniu w relacji. W przypadku osoby ludzkiej bycie osobą oznacza bowiem istnienie w relacji posiadania w stosunku do własnej natury. To dzięki tej relacji osoba jest wolna, to znaczy w swoim działaniu nie jest zdeterminowana przez żaden ze swych naturalnych instynktów. Obrazowo możemy powiedzieć, że patrzy ona na nie niejako z wyższego poziomu, czy też – jak to określał Harry Frankfurt – może mieć pragnienia „drugiego stopnia”<sup>3</sup>. Osoba bowiem może spojrzeć z wyższego pułapu na swoje pragnienie i zdecydować, czy i jak chce je zrealizować. Karol Wojtyła mówi w tym wypadku o niezależności czynu osoby od przedmiotu jej aktu intencjonalnego, co oznacza, że dany w akcie poznania przedmiot nie determinuje jeszcze sposobu działania osoby. Osobę charakteryzuje struktura samoposiadania, która umożliwia jej panowanie nad własnymi aktami. Trzeba zarazem podkreślić, że dla Wojtyły wolność jest niezależnością, ale jednocześnie wypływa ona z podwójnej zależności: ze wspomnianej już zależności osoby od samej siebie oraz od organicznie z nią związanej zależności od prawdy. Ponieważ osoba jest w stanie patrzeć na rzeczywistość z punktu widzenia, który nie wypływa z jej bezpośrednich interesów, jest również w stanie postawić pytanie o prawdę, czyli pytanie o zgodność jej poznania z niezależną od niej rzeczywistością. Co więcej, tylko poprzez postawienie tego pytania człowiek konstytuuje się w wymiarze dziejowym jako osoba. Pisze Tadeusz Styczeń SDS: „Są narodziny, które się tylko dzieją. I są narodziny, które są naszym dziełem. I jednych, i drugich człowiek jest podmiotem, lecz obu w istotnie różny sposób. W tych pierwszych człowiek jest podmiotem i staje się sobą jako ten, «z kim coś się dzieje» (suppositum personale), kto się więc staje i jest sobą – mocą samej natury. W tych drugich natomiast człowiek staje się i jest podmiotem, sobą, mocą własnego aktu poznania prawdy i jej wolnego

<sup>2</sup> Por. więcej na ten temat w: R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między czymś i kimś*, tłum. J. Merecki SDS, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 23-43.

<sup>3</sup> Por. H. Frankfurt, *Wolność woli i pojęcie osoby*, tłum. J. Nowotniak, w: *Fragmenty filozofii analitycznej. Postanowienie i odpowiedzialność moralna*, red. J. Hołówka, Aletheia, Warszawa 1997, s. 22-39.

wyboru (subiectum personale)”<sup>4</sup>. Fakt, że osoba jest zdolna do poznania prawdy i że spełnia się tylko poprzez jej wolny wybór, ma istotne znaczenie dla rozumienia komunikacji między osobami. Komunikacja zaś – jak zobaczymy za chwilę – należy do samej istoty osobowego bycia.

Pierwotnym kontekstem użycia pojęcia „osoba” jest najpierw grecki teatr, a później teologiczna dyskusja na temat Trójcy Świętej. Trzeba zauważyć, że w obydwu tych przypadkach osoba istnieje zawsze w relacji do innych osób. Nie możemy zrozumieć, kim jest Antygona, bez uwzględnienia jej relacji do innych osób z dramatu Sofoklesa. Relacja do jej zmarłego brata, relacja do Kreona rozstrzygają o sposobie, w jaki Antygona rozumie samą siebie i to, do czego jest powołana. Jeszcze bardziej ów relacyjny charakter osoby ujawnia się w nauce o chrześcijańskiej Trójcy Świętej. Istota wewnętrznego życia Trójcy Świętej polega na nieustannym wzajemnym obdarowywaniu się sobą osób Bożych. Swoistym echem tej rzeczywistości jest ludzka miłość, w której jedna osoba utożsamia się z drugą do tego stopnia, że nie potrafi sobie wyobrazić życia bez niej. To psychiczne przeżycie jest zaś tylko wyrazem głębszej, ontologicznej relacji. Ujmując tę relację w języku teologicznym, powiemy, że jest ona konsekwencją faktu stworzenia osoby na obraz i podobieństwo Boże. W swoim eseju o rodzinie jako wspólnocie osób Karol Wojtyła pisze: „Człowiek jest podobny do Boga nie tylko z racji swej duchowej natury, bytując jako osoba, ale także z racji właściwego sobie uzdolnienia do wspólnoty z innymi osobami”<sup>5</sup> [podkr. – K. W.].

Nie jest przypadkiem, że swoją książkę poświęconą filozofii osoby Robert Spaemann zatytułował *Osoby* (a nie: *Osoba*). Osoba istnieje zawsze we wspólnocie osób. W pewnym sensie istnienie tej wspólnoty poprzedza istnienie pojedynczej osoby i jest warunkiem jej rozwoju. Osoba staje się sobą dzięki uznaniu, jakiego udzielają jej już istniejące osoby. Bez możliwości tego rodzaju komunikacji osoba nie będzie w stanie rozwinąć tkwiących w niej możliwości. Na przykład – chociaż osoba jest z natury istotą mówiącą, nie będzie w stanie urzeczywistnić tej swojej zdolności bez kontaktu z innymi osobami, które do niej mówią. Niemowlę nie potrafi jeszcze odpowiedzieć swojej matce, ale ona mówi do niego tak, jakby już było do tego zdolne – i tylko dlatego dziecko może nauczyć się języka. Fałszywa byłaby jednak taka interpretacja sensu tego uznania, która twierdziłaby, że to dopiero ono ustanawia bycie osoby. Pisze Spaemann: „Uznanie jest wprawdzie aktem wolnej spontaniczności: można go odmówić. Kto go jednak udziela, nie rozumie go jako arbitralnego ustanowienia czegoś, lecz jako właściwą odpowiedź”<sup>6</sup>. Dodajmy: jako odpowiedź na roszcze-

<sup>4</sup> T. Styczeń SDS, *Na początku była prawda. U genezy pojęcia osoby*, w: tenże, *Rozum i wiara wobec pytania: kim jestem?*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2001, s. 106.

<sup>5</sup> K. Wojtyła, *Rodzina jako „communio personarum”. Próba interpretacji teologicznej*, „Ateneum Kapłańskie” 66 (1974) t. 83, s. 350.

<sup>6</sup> Spaemann, dz. cyt., s. 292.

nie do zajęcia miejsca we wspólnocie osób, do której każdy wchodzi na mocy samego faktu przynależności do gatunku naturalnego „człowiek”.

Jeśli wpływowy nurt filozofii nowożytnej, za którego protoplastę uważa się zazwyczaj Thomasa Hobbesa, pojął człowieka jako odseparowaną od innych jednostkę, to oznacza to, że przestał go pojmować jako osobę. W wizji tej człowiek jest wyłącznie istotą naturalną. Dla Hobbesa człowiek jest podmiotem, który dąży do zaspokojenia własnych instynktów, a ludzka wolność pozostaje całkowicie w ich służbie. Komentując Hobbesowską koncepcję człowieka, Zbigniew Stawrowski pisze: „Uznanie wolności za jedyne prawo naturalne znaczy tutaj tyle, co przyjęcie za rzecz naturalną skrajnego egocentryzmu – takiej postawy i sposobu działania, jakby własne ja, własne ego, stanowiło absolutne centrum rzeczywistości”<sup>7</sup>. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy jest zatem wojna wszystkich przeciw wszystkim, której zapobiega jedynie utilitarystyczny rachunek poparty sankcją władzy państwowej, czyli słynnego Lewiatana. Tak czy inaczej, pierwotnym stanem istnienia człowieka nie jest wspólnota z innymi ludźmi. Wspólnota – o ile w ogóle powstaje – jest jedynie swego rodzaju sztucznym stanem, którego istnienie zostaje wymuszone przez wszechpotężną władzę. Koncepcja wolności, którą proponuje Hobbes – „każdy człowiek ma uprawnienie do każdej rzeczy, nawet ciała drugiego człowieka”<sup>8</sup> – nie dopuszcza ani możliwości takiego jej spełniania, które polega na uznaniu drugiego człowieka za wartość godną poszanowania dla niej samej, ani możliwości stworzenia z nim autentycznej wspólnoty. Wspólnota polityczna jest zawieszeniem stanu wojny, który pozostaje jedyną naturalną relacją pomiędzy ludźmi.

Nie chcemy oczywiście przeczyć faktowi, że człowiek dysponuje potencjałem zagrożenia i niejednokrotnie go zrealizuje. Potrzebujemy różnych narzędzi – w tym związanego z przymusem prawa – które przynajmniej w pewnej mierze zapobiegają realizacji tego potencjału. Pierwotna relacja między osobami nie polega jednak na wzajemnej wrogości. Człowiek nie rodzi się bowiem jako odseparowana od innych jednostka, lecz jako osoba, która od samego początku swego istnienia rozwija się dzięki uznaniu, które otrzymuje od innych osób. Bez doświadczenia takiego uznania człowiek prawdopodobnie nigdy nie zrealizowałby swojej zdolności do stania się wolnym podmiotem, takim podmiotem, który jest również w stanie realizować własne interesy. Pierwszym miejscem tego uznania jest rodzina. To w niej człowiek zostaje przyjęty i obdarzony miłością z tego tylko powodu, że jest. W rodzinie człowiek uczy się, że pierwotną relacją między ludźmi jest wzajemna życzliwość i że wspólnota z innymi jest niezastąpionym warunkiem jego własnego bycia. To z tego właśnie powodu

<sup>7</sup> Z. Stawrowski, *Prawo naturalne i jego sens*, „Civitas” 2002, nr 6, s. 26.

<sup>8</sup> T. Hobbes, *Lewiatan czyli Materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, tłum. Cz. Znamierowski, PWN, Warszawa 1954, s. 113n.

rodzina pełni tak ważną kulturową i społeczną funkcję. Innymi słowy: rodziny to środowisko komunikacji opartej na wzajemnym życzliwym uznaniu, czyli szkoła bycia osobą.

Istnieć jako osoba oznacza pozostawać w życzliwej komunikacji z innymi osobami. Ponieważ osoba spełnia się przez poznanie i uznanie prawdy, w komunikacji tej wartość prawdy jest wartością naczelną. Komunikacja, w której wartość ta nie jest obecna, jest w istocie wzajemną manipulacją, która nie prowadzi do powstania żadnej autentycznej wspólnoty. Jest prawdą, że język można wykorzystać również do manipulowania innymi – choćby po to, aby zachowywali się według naszych życzeń. Jeśli jednak posługujemy się językiem w taki sposób, wówczas traci on swój osobowy wymiar, a staje się wyłącznie narzędziem naturalnym, za pomocą którego używamy innych jako przedmiotów zaspokajających nasze pragnienia. Język – i wszelki inny rodzaj informacji – tworzy wspólnotę osób tylko wówczas, gdy służy prawdzie. Nie inaczej jest w tak zwanym społeczeństwie informacyjnym. Będzie ono służyło dobru osób, jeśli jego uczestnicy nie zapomną o tym, że osoba spełnia się jedynie w komunikacji z innymi osobami, w której pierwszą i podstawową wartością jest prawda.